

# Pan Wołodkowicz



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## Pan Wołodkowicz

Wielkie dla nas złe, że zagraniczni ludzie chcą nas uczyć tego, co się u nas działo; a co gorsza, to że młodzież nasza chętniej im wierzy niżeli nam, cośmy na to patrzali. Długo czas markotno mi było, że nie umiem po francusku, bo człowiek w książkach francuskich znalazłby jakąś rozrywkę; ale obcując z ludźmi uczonymi, podowiadawałem się od nich, że Francuzi o nas takie dziwolągi piszą, iż się cieszą teraz, że ich książek rozumieć nie mogę; bo niczego bym się nie nauczył, a co bym się nagniewał, to byłoby w zysku. Mówiono mi o opisie konfederacji barskiej przez Demuliera, którego znałem osobiście, bo służyłem pod nim, i długo. Był to dobry żołnierz, rozumiał, gdzie postawić armaty, jak wytykać obozy i jak jazdą uderzyć na nieprzyjaciela, w czym<sup>2</sup> też wszyscy sprawiedliwości nie ubliżamy ani jemu, ani innym Francuzom, co nam pomagali. Był tam bowiem i Sochazy<sup>3</sup> równy mu w biegleści, i Gawar, zawołany inżynier, który ożeniwszy się z Polką, został naszym ziomkiem, i Kellerman, całą gębą kawalerzysta, i wielu innych, których nazwiska już pozapominałem. Każdy z nich celował w swoim<sup>4</sup> rzemiośle; ale chwała Bogu ich mądrość nie była nad nasze mózgownice. Nasi im nie ustępowali: pewnie ani pan Puławski, ani pan Zaręba, ani pan Walewski, co potem został wojewodą sieradzkim, ani Sawa, marszałek zakroczymski, od nich rozumu pożyczać nie potrzebowali i jeszcze ich samych mogliby czegoś nauczyć. Otóż ten generał Demulier, wszystkiemu u nas przyganiając, a tylko siebie chwając, robi księcia Karola Radziwiłła głupcem. Inny znowu Francuz, którego nazwiska nie umiem wymówić ani wypisać, wydał dzieło o *nierządzie polskim*, w którym<sup>5</sup> lubo<sup>6</sup> naszym więcej sprawiedliwości oddaje i księcia Karola wytrwałość i męstwo chwali, przez piąte dziesiąte coś zachwyciwszy, prawi przy tem, jakoby on na czele młodzieży rozbojem się bawił i okrucieństwa na Litwie popełniał, a godząc się tu z Demulierem, wystawia go za człowieka bez rozumu i barbarzyńca<sup>7</sup>.

Że książę nie był po zagranicznemu oświecony, to pewna; ale że miał polski rozum, i wielki, to jeszcze pewniejsza. Miał on to światło przyrodzone, które u nas zawsze w kąt zapiera światło nabyte: bo lepszy rozum z głowy niż z książek i większa zaleta wielkie rzeczy umieć robić niżli umieć dobrze je opisać. Księżna hetmanowa wielka litewska, ostatnia z domu książąt Wiśniowieckich, była pani wysokiego światła i książki nawet pisała; ale mając jednego jedynego syna, pieściła go do zbytku, tak iż książę Karol miał już rok piętnasty, a czytać nawet nie umiał. Każdy nauczyciel, co go naglił do pracy, za jego oskarżeniem był natychmiast od dworu przez księżną matkę oddalany; książętko tylko umiało w palcaty tłuc się z paziami, konia oklep dosiadywać i z fuzyjki jajka na powietrzu rozbijać. Książę hetman pomiarkował na koniec, że synowi przecież czegoś więcej trzeba, aby mógł kiedyś piastować dostojęstwa przodków i o tem<sup>8</sup> księżną przekonał. Więc ta oświadczyła, że dwoma folwarkami dziedzicznie obdarzy tego, co go wyuczy czytać i pisać bez żadnego przymusu. Znalazł się na to światły szlachcic, pan Piszczalo; a to go wyniosło

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnauskiego*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Sochazy* — zapewne: Choisy. [przypis redakcyjny]

<sup>4</sup>*swojem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*którem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*lubo* (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*barbarzyńca* — dziś popr. forma B.lp: barbarzyńcę. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

na majątnego obywatela i później na podstolego rzeczywistego. On księcia Karola i dwóch jemu dodanych dla emulacji obywatelskich synów, pana Ignacego Wołodkowicza, chorążycza nadwornego litewskiego, i pana Michała Rejtana, podkomorzycza nowogródzkiego, wyuczył czytać, pisać i pierwiastkowych nauk, bynajmniej nie zmagając, owszem bawiąc. A to tym sposobem. Na wielkiej tablicy drewnianej było abecadło kredą napisane: każdy z uczniów stał o kroków kilkanaście od tablicy ze strzelbą nabitą w rękę i trafiał w litery wymieniane przez nauczyciela. Tak składano sylaby, potem wyrazy, potem okresy, aż póki wszystkiego kulami nie zdołano wyczytać. Pomału uczniowie nawykli słuchać wykładu pewnych prawideł, z własnej już ochoty wyuczyli się i pisać; a trochę czytaniem, więcej zaś obcowaniem z ludźmi świadomym, nabyli znajomości prawa krajowego, historii narodowej i wówczas ważnej dla nas nauki stosunków i związków rodzinnych. Książę w dwudziestym roku wieku swojego zostawszy miecznikiem litewskim, bardzo był na swoim<sup>9</sup> miejscu, a kiedy został marszałkiem trybunału litewskiego, to juryści aż za głowy się brali, tak poznawał, co prawda, a co wykręt; po skończonym<sup>10</sup> urzędowaniu wkrótce drugi raz był obrany marszałkiem; i byłby nim do śmierci, gdyby chciał i szlachta pragnęła jego, bo nikomu się nie dawał powodować, tylko własnemu światłu i sumieniu, a lepszych doradców znaleźć by nie mógł. Co się tyczy zarzutów, że w młodości okrucieństwa i rozboje popełnił, jest to istna potwarz, która sama z siebie upada. Książę, co wołał na Białej Rusi ośmdziesiąt tysięcy dusz męskich ojcowizny swojej utracić niż Moskwie zaprzysiąc wierność przeciwną jego sposobowi myślenia, dowiódł, jak miał serce nie tylko dalekie od wszelkich podłych uczynków, ale nawet delikatne w uczuciu godziwości; że zaś będąc młodym, a nie znajdując pola, na którym<sup>11</sup> by zbyt żywe jego namiętności mogły się wyburzyć; na czele najświetniejszej młodzieży pędził życie po lasach litewskich łowami zajęty i konno przebiegał całe Wielkie Księstwo, to dlatego iż wśród ogólnego pokoju szukał umyślnych niebezpieczeństw i trudów, któremi<sup>12</sup> chciał doświadczać nadzwyczajnej swojej odwagi. Jeżeli czasem przez swawolę jakiemu obywatelowi bydło porznięto lub jakie zabudowanie spalono, o to nie było procederu: bo ponoszący stratę sowicie, jak sam żądał, był nagrodzony; na ludziach jakiego bądź stanu żadnego okrucieństwa nigdy się nie dopuszczano, książę nawet przy wielkiej porywczoci swojej miał serce tak czule, że znieść nie mógł cudzego cierpienia.

Towarzystwo księcia Karola, które partia króla Poniatowskiego, prowadzona na Litwie przez księcia biskupa wileńskiego Massalskiego, hajdamakami nazywała, było złożone z ludzi światłych, w wierze dla ojczyzny nieskazitelnych, ani krwi, ani trudów dla niej nieżałujących i godnych zająć niepoślednie karty w dziejach polskich. Był tam pan Wołodkowicz, którego odwaga i nadludzka siła dziś za bajki uchodzić by mogły; największy ulubieniec księcia, oplakiwany przez niego całe życie, gdy w połowicy dni swoich zginął niefortunnie. Był i pan Pac, starosta ziołowski, później marszałek jeneralny konfederacji barskiej na Litwie, który wołał być tułaczem do śmierci, niżeli odstąpić swego przekonania. Był pan Rzewuski, wówczas podstoli litewski, świetny regimentarz tejże konfederacji, a szwagier księcia Karola. On to w nocy przez lochy podziemne prowadził nas do Krakowa, gdzie załoga najezdniczków została wyrżnięta, a stolica Polski oswobodzona. Był pan Ogiński, wojewódzic witebski, co gdyby nie zginął w pojedynku z rąk jakiegoś magnata węgierskiego, do najpierwszych Rzeczypospolitej doszedłby zaszczytów. Był pan Żaba, później wyniesiony na województwo Potockie jednomyślną wolą Potoczan; bo w tem jednym<sup>13</sup> województwie szlachta zachowała do końca wolny wybór swojego wojewody. Był pan Ślizień, sędzia ziemski słonimski, który umarł w Carogrodzie z morowego powietrza, dzielając wygnanie księcia Karola. Był książę Lubecki, później marszałek piński, zawołany statysta. Był pan Chomiński, co będąc wojewodą mścistawskim, marszałkował na sejmach i trybunałach, zawsze świetnie, zawsze przykładowie, a razem był wielkim wierszopisem i jakim słyszał<sup>14</sup> od ludzi, którym wierzyć można, w Rzymie nawet za mądrego

<sup>9</sup>swojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>skończonem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: skończonym. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>którem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>które — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>tem jednym — daw. forma N. i Msc. lp zaimków, przymiotników, liczebników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym jednym. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>jakem słyszał — jak słyszałem. [przypis edytorski]

uchodził. Był pan Szczyt, zmarły kasztelanem połockim, mąż w prawie narodowem<sup>15</sup> głęboki, którego pisma zatracone nieodżałowaną są szkodą dla publiczności. Byli Janusz Górecki i Maciej Deraes, co później w konfederacji barskiej ani Francuzom nawet nie ustępowali w nauce wytykania obozów. Było i wielu innych jeszcze składających bandę zwaną albeńską, której synowie i wnuki żyją. Zdaje się, że kto takim młodzianom dowodził i sobie ślepe ich przywiązanie uzyskał, nie mógł być sam bez wielkich przymiotów. Każdy z nich sposobił się do rycerskiego rzemiosła i im kto zapamiętalszy dał dowód odwagi, tem<sup>16</sup> wyższy szacunek u kolegów otrzymywał. Razu jednego pan Wołodkowicz z oszczepem w ręku, pojedynczo wyszedł na niedźwiedzia lekko postrzelonego i śmiało go ugodził; ale oszczep złamał się między żebrami, a niedźwiedź do ostatniego stopnia rozdrażniony na niego się rzucił. Ten nie tracąc przytomności, drzewcem w ręku zostającym<sup>17</sup> tak silnie po łbie go uderzył, że niedźwiedź upadł przygłuszony, a pan Wołodkowicz, nie dając mu czasu przyjść do siebie, kordelas w sercu utopił. Pan Kostrowicki, strażnikowicz piński, także albeńczyk, w Łachwie przesadził na koniu rów dwa sążnie szeroki i tyleż głęboki, który otaczał zamek łachewski. Raz cała banda albeńska na dzielnych koniach, z naczelnikiem swoim przypadkiem nadjechała blisko karczmy, która się była zapaliła. Ogień był straszny; aż tu pan starosta ziołowski z panem podstolim litewskim odzywają się do ratujących: „Idźcie precz, my za spaloną karczmę wynagrodzimy: będziemy się bili w sieniach, a nikt niech się nie waży do nas przystąpić, póki jeden z nas rannym nie zostanie”. To wyrzekłszy, wlecieli do sieni i bić się zaczęli w pałasze; a że obadwa byli gracze, potyczka długo trwała, siano zapalone w stodole padało na nich, wokoło wszystko gorzało, nie wiedzieć czem<sup>18</sup> już oddychali: na koniec pan Pac obciąższy niżej ramienia pana Rzewuskiego, na swoich rękach wyniósł go spośród ognia, tak że i suknie podpalone mieli i sami byli osmaleni, aż się z czupryn im kurzyło. Któż by zresztą wyliczył wszystkie podobne popisy; nikt temu dzisiaj i wiary by nie dał, gdybym opowiadał czyny, na które jednak patrzałem.

Kiedy bezkrólewie nastąpiło, książę już był wojewodą wileńskim, i szczerze pomagał królewiczowi, partia zaś przeciwna, słaba w narodzie, ale silna żołnierzem moskiewskim przez nią sprowadzonym, najechawszy sejmik, z podeptaniem prawa pospolitego gwałtownie wszędzie swoje sądy kapturowe narzuciła i nie dbała na manifesta uciśnionej szlachty. JW. Chreptowicz, później podkanclerzy litewski, został wtenczas, Boże mu odpuść, sędzią kapturowym nowogrodzkim. Wiadomo jest wszystkim, jak wielka powaga była kapturów; bo w czasie bezkrólewia jurysdykcje sądownicze zwyczajne ustawały, a władza trybunalska ziemska i grodzka ścisła się w kapturach. Otóż pan Chreptowicz, co był wielkim znawcą srebrników starożytnych, a przy tem<sup>19</sup> lubił zbierać do kolekcji<sup>20</sup> i ruble moskiewskie, chcąc zastraszyć partią Moskwie i panu stolnikowi Poniatowskiemu przeciwną (to jest cały naród, mniej kilkudziesiąt ludzi) wydał mandat, aby wszyscy nowogrodzianie należący do bandy albeńskiej stawili się zawito przed sądem kapturowym dla dania odpowiedzi na zarzuty im uczynione, jakoby wraz z księciem wojewodą wileńskim rabunków i gwałtów się dopuścili po niektórych domach szlacheckich. Dla czego ten mandat i na samego księcia nie był położony, domyślić się nie umiem; chyba jedynie w celu, aby księcia od przyjaciół jego odłączyć i w nich ku niemu nieufność wzbudzić. Jeżeli taka była myśl, to pożądanego skutku nie otrzymała. Młodzież nowogrodzka hulala sobie w Nieświeżu, a książę wcale do czego innego ją gotował niż do stawienia się na wezwanie kapturów. Ale pan Wołodkowicz, przymusiwszy woźnego do zjedzenia pozwu, z którym ten przybył, napisał przez niego do pana Chreptowicza, że na termin stanie z patronem<sup>21</sup> swoim, którego woźnemu pokazał. Był to nahaj z boćkowskiej fabryki; bo on miał trzy nahaje: rzemienny na pana Chreptowicza; jedwabny przeznaczony panu stolnikowi Poniatowskiemu, co już otwarcie szedł do korony; a trzeci z nici złotych

<sup>15</sup>narodowem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: narodowym. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>zostającym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: zostającym. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>kolekcja — dziś: kolekcja. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>patron — tu: adwokat. [przypis edytorski]

pleciony na księcia biskupa wileńskiego kniazia Massalskiego. Po czym dobrawszy sobie sześciu tęgich rębaczy, nadwornych nieświeskich, i dwóch z bandy albeńskiej: Węclawowicza i Wazgirda, jedynych do nadstawiania łba, puścił się do Nowogródka i chociaż rota moskiewska stała w mieście, prosto poszedł ze swoim pocztem na ratusz. Jak go pan Chreptowicz przez okno zobaczył, tylnemi<sup>22</sup> drzwiami umknął, nie poglądając za siebie, i aż w klasztorze dominikanów się oparł. Pan Wołodkowicz, przyszedłszy do izby, a panna Chreptowicza nie zastawszy, zapytał po trzykrotnie, gdzie pan sędzia kapturowy, co go ma sądzić. Pan rejent Matusiewicz, poufały pana Chreptowicza, chcąc miną nadrobić, odezwał się: „Co to waćpan nachodzisz jurysdykcją, jakbyś nie wiedział, że ona ma *ius gladii*<sup>23</sup> w ręku?” — A pan Wołodkowicz: „A to piękny sędzia kapturowy, co ino-tescencyje stronom posyła, a sam w dzień terminu się chowa! W niebytności sędziego jurysdykcja przy panu pisarzu; więc mój patron przed waćpana moją sprawę wprowadzi”. Dopiero pan Węclawowicz i pan Wazgird, porwawszy pisarza, położyli go na stole sądowym, a pan Wołodkowicz swoją ręką odliczył mu sto batogów, wobec całej palestry patrzącej na to obojętnie, bo wszystka była złożona ze stronników Radziwiłłowskich. Oćwiczwszy pisarza, zabrał papiery sądu kapturowego i zawiózł je z sobą do Nieświeża, dokąd dostał się ze swymi bez szwanku.

Wkrótce po tem zdarzeniu pan stolnik litewski ogłoszon był królem, więc kaptury ustały, sądom ziemskim i grodzkim czynność wrócono i brano się do urzędzenia trybunału; ale szlachta nie mogła zjechać się na deputackie sejmiki: który nie był z partyi króla, tego nie puszczono, a że mało kto na Litwie do niej należał, w wielu województwach po kilku obywateli sejmikowało. Tym sposobem zebrał się w Nowogródku trybunał z deputatów narzuconych przez stronnictwo i pod laską JW. Przeddzieckiego, co później został podkanclerzem, a był głównym nieprzyjacielem księcia Karola Radziwiłła. Książę biskup wileński sam zjechał na reasumpcyję<sup>24</sup> trybunału, by ucisnąć księcia wojewodę i jego przyjaciół, a książę już nie mając w niczem<sup>25</sup> nadziei, tylko w orężu, podniósł konfederacyją nieswieską, do której się wiązało, co tylko było pocziwego w Litwie.

Dla assekuracyi<sup>26</sup> trybunału stał w Nowogródku pułk szefostwa kniazia Massalskiego, na który śmiało mógł się spuścić książę biskup, będąc bratem rodzonym szefa. Majorem w tym pułku był niejaki Roźniecki, co miał jakieś przyjacielskie stosunki z panem Ignacym Wołodkowiczem; księciu biskupowi i marszałkowi trybunału chodziło o to, aby przestraszyć partyję Radziwiłłowską; a palając zemstą na pana Wołodkowicza, chcieli koniecznie żywcem go dostać, by do egzekucyi przywieść kontumacyjalny<sup>27</sup> dekret na niego zapadły, w którym kara śmierci była mu przygotowana za zbrojne najście kapturów. Układają się więc z panem Roźnieckim o przywabienie Wołodkowicza do Nowogródka, a podły jurgielnik takowego chwyta się sposobu. Przebrawszy się za Żyda, przybiega do Nieświeża i tam znalazłszy pana Wołodkowicza, wmawia mu, że jest szczerze poświęcony Rzeczypospolitej i księciu wojewodzie, że większą część oficerów przekabacił i że cały regiment przystanie do konfederacyi nieświeskiej oprócz może czterech oficerów i szefa, których powiążą. Trzeba więc koniecznie, aby pan Wołodkowicz, będąc konsyliarzem<sup>28</sup> konfederacyi, tajemnie zjechał do Nowogródka, żeby nie dać czasu ani członkom trybunału, ani księciu biskupowi umknąć z miasta, jak wybuchnie powstanie i żywcem ich połapać. Pan Ignacy, co od dawna ostrzył zęby na księcia biskupa, nie mógł się oprzeć mamiącej nadziei dostania go w swoje ręce. A że przy niesłychanem<sup>29</sup> męstwie był bardzo zarozumiały, nikomu się nie zwierzywszy, pewny swego, puszcza się samopas do Nowogródka i przed samym świtem zajeżdża na kwatery pana Roźnieckiego. Ale wszystko już było przygotowane do jego zguby. W kilka chwil cały regiment otoczył dom majora; poznaje pan Wołodkowicz zdradę po niewczasie, dobywa jednak szabli i rzuca się na woj-

<sup>22</sup>tylnemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tylnymi. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*ius gladii* (łac.) — prawo miecza; przen. prawo karania śmiercią. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>reasumpcyja — reasumpcja; wznowienie czynności. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>niczem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>asekuracyja — dziś: asekuracja; ochrona. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>kontumacyjalny — kontumacyjny; zaoczny. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>konsyliarz — członek rady (por. konsylium). [przypis edytorski]

<sup>29</sup>niesłychanem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: niesłychanym. [przypis edytorski]

sko. Żołnierzom zabroniono do niego strzelać, tylko bagnatów pozwolono używać; bo go chciano koniecznie sądownie zamordować. Pan Ignacy po kilkakrotnie łamał szeregi, ale nowe natychmiast się stawiały, grożąc mu lasem strzelb sztychami najeżonych. Żołnierze z tem<sup>30</sup> większą skwapliwością szli na niego, że obiecano sto czerwonych złotych tym, co go wezmą. Narobiwszy niemało trupa, a czując, że ma tak liczego przeciwnika, iż niepodobna się przedrzeć, cofnął się pan Ignacy do domu, a stamtąd wleciał w sad za dworkiem będący, próbując, czy nie uda się gęstwina wymknąć na ścieżkę do farnego kościoła, skąd może nie odważono by się go porwać. Ale wszystkie drogi były mu przecięte, płoty nawet ogrodu wywrócone, aby go coraz w ciaśniejszym ostępie ściskając, na koniec znużonego uchwycić. Co który do niego się zbliżył, śmierć albo rany odbierał; ale widocznie na siłach już sam upadał. Był stary loch warzywny w ogrodzie, tu się więc schronił i nową walkę rozpoczął jakby w niedobytej twierdzy. Chowal się w lochu dla odpoczynku, a gdy widział, że się żołnierze spuszczaają do niego, biegł przeciw nim, szablą siekał i do odwrotu zmuszał. Rady mu dać nie mogli, a trzeba było jak najprędzej go uchwycić, bo książę wojewoda wileński co chwila mógł przyjść na odsiecz. Żyd faktor JW. marszałka trybunału podał sposób, którym go dostali. Kazano z miasta wszystkie bety żydowskie poznosić i rzucać je w loch, a gdy niemi<sup>31</sup> tak był przywalony, że już ruszyć się nie mógł, dopiero go żołnierze wzięli. Już w ich ręku będąc, jednego ubił pięścią uderzywszy w skroń, drugiemu szczękę wywichnął. Ale nic nie pomogło: związanego zanieśli na ratusz do izby, gdzie trybunał zgromadzony kazał mu odczytać dekret sądu kapturowego i zaraz dekret takowy potwierdził, nie dając mu czasu do tłumaczenia się ani nawet nie chcąc go słuchać. Było to horrendum, w dekrecie stały same tylko potwarze, między innymi<sup>32</sup> ta, jakoby pan Wołodkowicz szablą posiekał krucyfiks na stole sądowym, kiedy on nie tylko takiego świętokradztwa nie popełnił, ale nawet szabli z pochwy nie wyjął. Że nahajem obił rejenta Matuszewicza, tego się nie zapierał; ale to przestąpienie śmiercią karane być nie mogło wedle prawa. Jurysdykcja kapturowa, będąc nadzwyczajną, nie do miejsca, tylko do osoby jest przywiązana: zawsze mógł się tłumaczyć pan Ignacy, że w niebytności pana sędziego, nie widział jurysdykcji; za skrzywdzenie więc szlachcica, choć na ratuszu, ale *carente foro*, grzywny i wieża po sprawiedliwemu, a nic więcej nie powinno go być czekać. Ale tu nie szło o sprawiedliwość, tylko o dogodzenie zemście. Pan Wołodkowicz został zaniesiony do sądu, niby wybadany, osądzony, dekretowany, dysponowany na śmierć i na koniec rozstrzelany: to wszystko w przeciągu niespełna godziny! Zaraz po spełnieniu wyroku i trybunał, i książę biskup rozjechali się, bardzo w porę, bo książę wojewoda wileński, dowiedziawszy się, że pan Ignacy puścił się do Nowogródka, zaraz przeczuł jego niebezpieczeństwo i na czele sześciuset koni zebranych naprędce, tak bandy albeńskiej jako milicyi swojej nadwornej, ruszył za nim do Nowogródka i w sześć godzin po rozstrzelaniu przyjaciela stanął przed miastem. Regiment Massalskich próbował rogatek bronić, ale w puch został rozbity. Dopiero dowiedział się książę o swem<sup>33</sup> nieszczęściu; bo często, bywało, potem powtarzał, iż dwa tylko miał w życiu prawdziwe nieszczęścia: pierwsze podział kraju, a drugie rozstrzelanie pana Ignacego, i nigdy nie przestał obu tych strat oplakiwać.

Więcej niż we dwadzieścia lat później książę wojewoda jak zwykle obchodził dzień świętego Karola, na który, można powiedzieć, że cała Litwa zjeżdżała się do Nieświeża. Książę wedle swojego zwyczaju otoczony sługami i domownikami siedział w sieni zamku dla przyjmowania gości: naprzeciw każdego wychodził do drzwi i znowu wracał do swego głębokiego krzesła, nim dla innego przybywającego znowu wstać mu przyszło. A że każdy gość przybyły zostawał z nim w sieni, póki się wszyscy nie zjechali, cały ranek tam przepędzał w coraz liczniejszym<sup>34</sup> towarzystwie. Owoż raz jednego wchodzi jakiś jegomość w wieku bliższym starości niż lat młodych, w kontuszu mundurowym i zbliżywszy się do księcia, kłania mu się, jakby żądając ośmielenia, aby mógł o jaką łaskę prosić.

<sup>30</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*niemi* — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*innemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: innymi. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*swem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swym. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*licznieszem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznieszem. [przypis edytorski]

Książę to uważając, odezwał się: „Panie bracie, czego waść żądasz?” — „Jestem abszytowanym oficerem wojsk Rzeczypospolitej; życzyłbym sobie być umieszczonym w milicyi waszej książęcej mości”. „Gdzież waść służył?” — „W regimencie Massalskich; oto mój abszyt i świadectwo mojego sprawowania się, które śmiem składać księciu panu”. Książę rzuciwszy okiem na papiery, raptownie pobladł i mocno zasępioły powiedział: „Wołodkowicza rozstrzelali”. Wtem postrzeegliśmy, że starający się o służbę okazał na twarzy nadzwyczajne pomieszanie; potem przyszedłszy jakoś do siebie, głosem dość śmiałym przemówił: „Nie zapieram się, iż w Nowogródku wyprowadzałem kiedyś na śmierć pana Wołodkowicza; ale o to moje sumienie żadnego mi wyrzutu nie robi. Jako żołnierz powinienem był słuchać naczelników i wypełniać ich rozkazy, a nie wchodzić w roztrząsanie ich rozporządzeń. Jeżeli otrzymam służbę u waszej książęcej mości, równie wiernie będę jej służyć, jakem służył królowi i Rzeczypospolitej”. Na to książę: „Wołodkowicza rozstrzelali!” — i obróciwszy się do pana Tyszkiewicza, starosty wielatyckiego, a pułkownika książęcej milicyi, będącego w dniu tym na służbie — „Kaź waćpan natychmiast, aby tu przyszło trzech żołnierzy z mojej warty z bronią i ostrymi ładunkami. Wołodkowicza rozstrzelali!” — Wyszedł pan Tyszkiewicz, a my w największem<sup>35</sup> podziwieniu czekamy, co z tego będzie. Oficer o służbę starający się, stał jakby skamieniały, istny trup, żał było patrzeć. Ponure milczenie panowało, przerywane tylko słowami: „Wołodkowicza rozstrzelali”, które książę co chwil kilka powtarzał z coraz mocniejszym<sup>36</sup> poruszeniem. Nadeszli żołnierze; książę zakomenderował: „Nabij broń!”. My na siebie ze strachem poglądali. Żaden z nas odezwać się nie śmiał; a tu widocznie gotował się występki, który nie mógł nas nie gorszyć, bo lubośmy z duszą i sercem byli poświęceni księciu, byliśmy wszakże szlachtą polską i żaden nie był rad być świadkiem, jak się depcą prawa Rzeczypospolitej. „Wołodkowicza rozstrzelali! — odezwał się książę — weźcie serce z papieru czerwonego i przyłóżcie je”. Oficer od warty przyskoczył do oficera abszytowanego pułku Massalskich i zabierał się serce mu przyszpilić. A książę: „Gdzie serce kładziesz! Nie tu: przyłóż je temu jeleniowi, co jest na tym wiszącym kobiercu”. Cała ściana w sieni była zakryta ogromnym kobiercem francuskim wyrażającym łowy na jelenia: oficer jeleniowi wyżej łopatki serce przyszpilił, książę zakomenderował ognia i trzy kule przeszły cel wskazany. Potem książę wstał z wypogodzonym<sup>37</sup> obliczem, prosząc nas z sobą na pokoje. Massalczyk znikł jak śnieg majowy, ani się można było dowiedzieć, gdzie się on podział. My z księciem cały dzień wesoło przepędziliśmy i ani wspomnieliśmy o zdarzeniu, którem<sup>38</sup> nas tyle strachu nabawił.

<sup>35</sup>największym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: największym. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>mocniejszym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: mocniejszym. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>wypogodzonym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wypogodzonym. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>którym — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-pan-wolodkowicz>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, Pamiątki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.